



MAJ

- **Malowany diabeł – wspomnienia z matury 2009**
- **2 maja – Święto Flagi**
- **3 maja – jak to jest z tą konstytucją?**
- **Wycieczka na Jurę**
- **Wycieczka do Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej**
- **„Banana Boat” – czyli szanty wciąż żywe**
-
- **Konkurs na najlepsze wiersze w ramach szkolnego Dnia Poezji – wybrane prace**
- **Ogłoszenia**

Od redakcji luźnych zdań kilka

Powoli nadchodzi ten czas, kiedy każdy odlicza dni dzielące go od wakacji. Może dzieli nas od nich jeszcze sprawdzian czy dwa, ale najtrudniejsze – większość matur i egzaminy gimnazjalne - już za nami. Maj i czerwiec to miesiące wycieczek i luźniejszych lekcji. Dlatego w tym numerze umieszczamy trochę wspomnień ze szkolnych wypraw. Żeby jednak nie rozluźnić się zupełnie, dodajemy do tego akcent patriotyczny, wspomnienia z matury, a także... poezję.

Redakcja

Malowany diabeł, czyli słowo o maturach



Otwierasz oczy ze świadomością, że wreszcie nadszedł ten dzień. Dzień, którym straszili cię od momentu, kiedy napisałeś egzamin gimnazjalny. Matura. Właściwie – dlaczego nie? Groźba pewna i nieodwołalna, która w końcu każdego dosięgnie. I ciebie właśnie dosięgła.

Brzmi to straszniej, niż jest w rzeczywistości. Rano głowę zaprzatają ci całkiem przyziemne problemy: spodnie czy spódnica? – bo nie wiadomo, czy wyjdzie słońce. Grzanki czy jajecznica? – bo nie jesteś pewien, czym się bardziej najesz. I gdzie położyłeś ten czarny długopis...?

Znajomi i rodzina denerwują się bardziej niż ty. Rodzice chcą być pomocni, pytają o śniadanie, martwią się, czy wzięłaś wszystko, co potrzeba, podwożą do szkoły. Przyjaciele od rana zasypują ci życzeniami powodzenia i zapewniają, że będą trzymać kciuki. Aż dziw i wzruszenie biorą, że pamiętali.

W szkole pusto i, wbrew pozorom, wesoło. Maturzyści, odświętni i podekscytowani, zebrani w jednej klasie zartują, śmieją się i rozmawiają. Wspominają najpiękniejsze chwile ze swojej trzyletniej znajomości i planują przyszłe spotkania, bo niemiła jest myśl, że widzą się po raz ostatni w komplecie. Zdenerwowanie niewielkie. „Bo teraz to i tak już nic nie poradzimy.” „Bo pisaliśmy próbne tyle razy, że jeden egzamin więcej nie robi różnicy.” „Bo stresować się będziemy, moi drodzy, dopiero kiedy nadejdą wyniki”. Już coraz bliżej dziewiątej – Msza Święta, ostatnie wskazówki, ziadanie w odpowiednich ławkach...

Chwila stresu i mocniejsze bicie serca, kiedy otwierasz arkusz, aby sprawdzić, co cię czeka. I oddychasz z ulgą, bo już wszystko jasne, prosty cel przed tobą, wystarczy zabrać się do pracy. Potem wychodzisz

z trzęsącymi się może trochę rękoma, ale zadowolony. Bo to już koniec. Na dziś.

Oczywiście, każdy ma przed sobą jeszcze dzień, którego się boi, egzamin, na którym szczególnie mu zależy. Te parę godzin nad arkuszem może przecież zdecydować o twojej przyszłości, o tym, czy zrealizujesz swoje plany albo spełnisz marzenia. Nie ma więc co ukrywać, że te matury to jednak ważna sprawa i że się stresujemy. Ale mimo to – nie ma co demonizować. Kiedy już przychodzi co do czego, okazuje się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Czy dobrze nam poszło? Okaze się w czerwcu. Na razie – przetrwaliśmy. I humory dopisują.

Ela Janota

W imieniu tegorocznych maturzystów

Drugi Maja



Ten długi weekend nie jest tak długi, jak być powinien. Jak usłyszałam w jednej z reklam radiowych, „kalendarz zrobił nas w konia, zorganizujemy przeciwko niemu wiec”.

Wszyscy obchodzimy Święto Pracy i rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. Zastanawiałeś się kiedyś, co przypada pomiędzy nimi i idealnie

„skleja” długi weekend?

Drugiego maja celebруем (właściwie powinniśmy, ale nikt o tym nie wie) Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Dlaczego nie miałby on zostać kolejnym wolnym od pracy świętem narodowym? Uroczystości umacniających nasz patriotyzm nigdy nie jest za dużo.

Został on uchwalony dopiero w 2004 roku, na pamiątkę zwieszenia biało-czerwonego sztandaru na kolumnie Siegestsäule w Berlinie przez polskich żołnierzy.

Swoje święta mają też flagi Argentyny, Chin, Finlandii, Litwy, Stanów Zjednoczonych i Ukrainy.

Nasz symbol narodowy ma ściśle określone cechy. Czerwony i biały pas muszą być tej samej szerokości, a proporcje całej flagi powinny wynosić 8:5. Cześć biała powinna znajdować się u góry, po lewej stronie lub przy drzewcu. Od samego początku rząd nie mógł się zdecydować na odcień dolnego pasa. Pierwotnie był to karmazyn, uznawany za najszlachetniejszy z kolorów oraz symbol dostojności. Barwnik był jednak bardzo drogi i tylko najbogatsi mogli sobie pozwolić na flagi w tym kolorze. W roku 1919, po odzyskaniu niepodległości, na nowo spisano ustawę określającą nasz narodowy sztandar, dwa lata później zaznaczono, że na dole flagi powinien znaleźć się karmazyn. W roku 1927 odcień zmieniono na cynober. Ostatniej modyfikacji dokonano w 29 lat temu, wracając do najzwyczajszej czerwieni. Przypuszczam, że dla zdecydowanej większości z was te kolory są prawie identyczne, ale wierzę mi, że różnica jest dostrzegalna. Dla miłośników informatyki przedstawiam je w wersji liczb szesnastkowych.

- Karmazyn #DC143C
- Cynober #E34234
- Z obecnej ustawy #D4213D
- Nieoficjalnie #FF0000

Należałoby jeszcze powiedzieć, że nie byliśmy oryginalni przy doborze naszej flagi. Identyczne mają Górna Austria, Tyrol, Turyngia, Kantabria, Czechosłowacja w roku 1918 i Republika Czeska w latach 1990-1992. Po odwrotnym ustawieniu kolorów otrzymamy sztandar Salzburga, Vorarlbergu, Indonezji, Monako, Hesji oraz Kerkrade.

Jak uważacie? Czy nasze piękne, patriotyczne barwy zasługują na uczczenie ich dnia wolnym od pracy i szkoły? Nie tylko ze względu na dodatkowy dzień nicnierobienia, którego nie trzeba odrabiać, ale szacunek i dumę.

Agnieszka Kryca

Konstytucja 3 Maja



Data 3 maja kojarzy nam się głównie z demonstracjami patriotycznymi: defiladami, uroczystościami, przemówieniami. Jeśli podczas nich sięgamy myślą wstecz do momentu, który celebруем, to zazwyczaj ogranicza się ona do stwierdzenia „Zaiste, było to wiekopomne wydarzenie”.

Sama prawda, ale z tak powierzchownego podejścia płynie pewne niebezpieczeństwo. Co by się stało, gdyby jakiś wredny antypolski obcokrajowiec zaatakował jedno z naszych świąt narodowych mówiąc, że:

1. Uchwalenie Konstytucji było jednym wielkim przekrętem.
2. Praktycznie rzecz biorąc, nie została wprowadzona w życie.
3. Dla ościennych państw stanowiła doskonały pretekst do ataku na Polskę.
4. Została stworzona na podstawie Konstytucji Stanów Zjednoczonych.
5. Na dodatek nie była wcale drugą, ale trzecią konstytucją na świecie.

Czy bylibyśmy w stanie się obronić? Co gorsza, nie moglibyśmy zarzucić panu wrednemu opowiadania jawnych kłamstw, bo podane wyżej fakty są poniekąd prawdziwe.

Jak zatem możliwe jest to, że Konstytucja 3 Maja napawa nas dumą? Czy w ogóle są ku temu jakieś podstawy?

Uwaga! Poniższy fragment zawiera dane historyczne. Jeśli historia cię usypia, przejdź do tekstu oznaczonego ♦

Sytuacja Królestwa Obojga Narodów pod koniec XVIII wieku była naprawdę opłakana. Słynne *liberum veto*, korupcja, małostkowość szlachty oraz naciski ze strony sąsiadów przyćmiły blask niegdyś świetnego państwa. Od 1767 roku (wymuszone uchwalenie praw kardynalnych gwarantujących swobody szlacheckie) Rzeczpospolita była protektoratem Imperium Rosyjskiego. W 1772, po wojnie domowej wywołanej przez

przeciwstawiających się Rosji konfederatów barskich, miał miejsce I rozbiór.

Charakterystyczne dla oświecenia, które przybyło do Polski za panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, było reformowanie ustrojów państw według bardziej postępowych i demokratycznych wzorców. Niestety, sąsiadujące z Polską mocarstwa nie ucieszyłyby się ze stabilizujących ustaw. Mimo to, król wprowadził szereg poważnych reform. Podczas Sejmu Czteroletniego obradującego w latach 1788 – 92 pojawiła się szansa na uchwalenie ustawy zasadniczej. Po pierwsze, zaborcy byli zajęci wojną z Imperium Osmańskim i przestali się chwilowo interesować Polską. Po drugie, sejm od 1790 roku przyjął formę sejmu skonfederowanego – przestała obowiązywać zasada *liberum veto*, a decydowała większość głosów. Król rozpoczął potajemne prace nad projektem konstytucji. Wstępne szkice takiej ustawy dla Polski istniały zresztą już od wielu lat – w 1772 jeden z nich sporządził sam Jan Jakub Rousseau.

Planowany termin obrad nad dokumentem wyznaczony był na 5 maja. Jednak stronnicy konstytucji w obawie przed opozycją przyspieszyli obrady o dwa dni. Rzecz jasna, „zapomnieli” o tym powiadomić przeciwników. Uchwalenie konstytucji odbyło się w atmosferze zdrady stanu, a sala obrad była kontrolowana przez oddziały wojska pod wodzą królewskiego bratanka. Mimo to, nie obyło się bez ostrego sprzeciwu opozycji. Do historii przeszedł m. in. poseł Jan Suchorzewski, który groził, że zabije syna, jeśli konstytucja zostanie uchwalona. Ostatecznie jednak została przyjęta większością głosów i przy aplauzie społeczeństwa.

◆ Teraz, po krótkim przypomnieniu faktów, wróćmy do zbijania argumentów niemilego obcokrajowcy:

1. Silna opozycja składająca się ze szlachty dbającej tylko o własny interes najprawdopodobniej nie dopuściłaby do uchwalenia konstytucji, gdyby mogła przybyć na obrady. Widać zasada „mniejszego zła” obowiązuje już od wielu wieków.
2. Niestety, połączone siły niezadowolonych magnatów i sąsiadujących mocarstw doprowadziły do obalenia konstytucji rok po jej uchwaleniu. Jednak na zawsze pozostała nierozłącznym elementem

dziedzictwa narodu, wpływając na kształtowanie się ruchów demokratycznych na całym świecie.

3. Jeszcze przed uchwaleniem konstytucji byliśmy zależni od otaczających nas krajów. Ona mogła dać nam szansę uzdrowienia królestwa, bez którego niemożliwe byłoby wyzwolenie się z mocy sąsiadów.
4. Faktycznie, konstytucja bazowała na tych samych ideach oświecenia co konstytucja Stanów i prawo angielskie, do czego przyznawał się nawet król Stanisław, jej główny autor. Jednak zaznaczał przy tym, że jest ona „bez błędów w nich zawartych, zaadaptowaną do warunków panujących w Polsce”.
5. W 1755 roku w nowopowstałej Republice Korsykańskiej uchwalono konstytucję. Niektórzy uważają właśnie ją za pierwszą konstytucję w Europie i na świecie. Inne państwa posiadają jeszcze starsze dokumenty, które pełniły rolę ustawy zasadniczej. Wszystko zależy od tego, co uważamy za konstytucję, a co nie. Niezależnie od tego, polska była na pewno jedną z pierwszych i świadczyła o bardzo rozwiniętej myśli politycznej w naszym kraju.

Mam nadzieję, że zbombardowany takimi kontrargumentami mądrała odejdzie jak niepyszny.

Bartek Tarnawski

Wycieczka na Jurę Krakowsko - Częstochowską

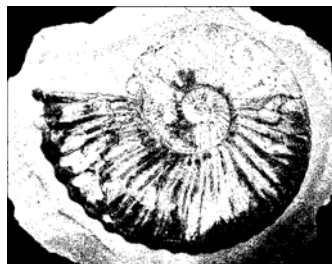
" Wycieczka bardzo mi się podobała i naprawdę nie żałuję, że na nią pojechałam.

To był dobrze spędzony czas!" Weronika

" Podobała mi się skała." Szymon

" Wszystko było fajne." Piotrek

" Znalazłam jaskinię!" Marcia



Dnia 25. kwietnia o godzinie 10:00 wyruszyliśmy spod Placu Sejmu Śląskiego na wycieczkę, dzięki której mieliśmy okazję poznać wiele ciekawych informacji o Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Naszym punktem docelowym był Olsztyn. Właśnie w tym miejscu opuściliśmy autobus i udaliśmy się na "podbój" okolicy.

Nasz szlak wyznaczała ścieżka dydaktyczna, a naszym przewodnikiem był jej założyciel. Zatrzymywaliśmy się przy każdej tablicy, by wysłuchać licznych opowieści o Morzu Jurajskim i zwierzętach, które kiedyś w nim żyły. Następnie nadszedł czas, byśmy samodzielnie zaczęli szukać skamielin.

W tym celu poszliśmy do kamieniołomu. Niektórym z nas udało się znaleźć naprawdę ciekawe okazy skamieniałych gąbek. Po udanych poszukiwaniach ruszyliśmy w drogę powrotną.

Wiodła ona na ruiny zamku, który dokładnie obejrzelśmy, a potem wiodła lekko w dół, by zaprowadzić nas do centrum miasta na lody :). Na sam koniec przeszliśmy kilkaset metrów do autobusu i zakończyliśmy pomyślnie naszą wyprawę.

Anna Dzikowska

Wycieczka do Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej - sprawozdanie

Klasy pierwsze: omega i gamma, uczestniczyły w dwudniowej wycieczce w okolicach Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej. Już na początku wyprawy wszyscy śmiali się z nazw miejscowości, które mieliśmy odwiedzić - Koszkiew, Szczyżyc i Zakrzów (język można sobie połamać...). Nie wiedzieliśmy jednak, jak wspaniale można spędzić tam czas!

W Szczyżycu przywitano nas gorącymi kiełbaskami z grilla i pozwolono wziąć do ręki średniowieczną broń! Oczywiście, moi koledzy założyli hełmy, chwycili za tarcze i miecze, chcąc by wszyscy zrobili im zdjęcia dokumentujące ich zacięte boje, ale... przecież „mieczów ci u nas dostatek”, a te dwie, no może trzy fotki, muszą przyjąć jako znak dobrej wróżby na przyszłość!

Pełni wrażeń, lecz nieco zmęczeni natłokiem wiedzy „historycznej”, pojechaliśmy do Domu Pielgrzyma położonego tuż obok klasztoru Cystersów. Kiedy tylko przekroczyliśmy progi naszych pokoi, całe zmęczenie minęło - śmiechom i żartom nie było końca, aż do białego rana!

Następnego dnia pojechaliśmy do Dobczyc. Tam, w deszczu i zimnie, staliśmy pod drzwiami zamku Księcia Dobka, czekając jak Jurand ze Spychowa na otwarcie wrót. Kiedy w końcu wpuszczono nas do środka, wraz z przewodnikiem zwiedziliśmy wszystkie intrygujące zakamarki tej wspaniałej budowli.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy Korzkiew, Kalwarię Zebrzyowską i Wadowice. Zaopatrzeni w pamiątki i kremówki wyruszyliśmy z powrotem do Katowic. Uważam, że wycieczka była ciekawa, lecz najważniejsze jest to, że mogliśmy spędzić ze sobą dużo czasu, lepiej się poznać i odpocząć od codziennych zajęć... Ach ta chemia... uczuć!

Drake



„Banana Boat” - czyli szanty wciąż żywe



Na początku muszę powiedzieć, co to za zespół, bo pewnie mało kto o nim słyszał, więc podam parę faktów. W latach 1993-94 istniała wieloosobowa formacja o nazwie „Jack Steward” założona przez Macieja Jędrzejkę. Głównym celem działalności zespołu było pozyskanie środków na żeglarską wyprawę wokół Islandii. Niestety wyprawa nigdy nie doszła do skutku, a zespół się rozpadł. Wtedy Maciej Jędrzejko zaprosił Pawła Koniecznego, Aleksandra Kleszcza oraz Karola Wierzbickiego z poprzedniej formacji do nowego zespołu, który od 1994 roku - już jako kwartet a cappella - przyjął nazwę „Banana Boat”. W tym składzie zespół zadebiutował na festiwalu Tratwa '94 i odniósł pierwsze poważniejsze sukcesy, zdobywając - między innymi - Nagrodę Komandora Zbyszka Sowińskiego (1994), nagrodę główną festiwalu Prosiak (1994), oraz wyróżnienie Międzynarodowego Festiwalu Shanties (1996).

Niestety w późniejszych czasach grupa zawiesiła swą działalność, gdyż jej członkowie zaczęli studiować, jednak gdy tylko stało się to możliwe, wznowili koncerty. Na przełomie lat 2008/09 skład zespołu został uzupełniony o nowy bas: Piotr Wiśniewski dołączył do zespołu. Obecny skład grupy wygląda następująco:

- Maciej "YenJCo" Jędrzejko, frontman i lider zespołu,
- Paweł "Konik" Konieczny, kompozytor i wykonawca partii wysokich,
- Paweł "Synchro" Jędrzejko, autor większości oryginalnych tekstów zespołu i wykonawca partii barytonowych,
- Tomasz "Mundry" Czarny, aranżer, kompozytor i zespołowy bas/baryton,
- Michał "Ociec" Maniara, manager Agencji Artystycznej BananaArt.Pl Art, a jednocześnie wykonawca partii środkowych.
- Piotr "Qdyś" Wiśniewski, wykonawca partii basowych.

Tyle nudnej teorii wystarczy. Teraz mogę przejść do najlepszego, czyli do koncertów. Teksty piosenek wyrażają tęsknotę ku morzu, jednak nie jest to smutne zawrodożenie, a pełne energii manifestowanie miłości do pływania. Show za każdym razem jest świetny. Lider grupy, „YenJCo” oprócz bardzo mocnego głosu posiada jeszcze jeden dar: jest bardzo ekspresyjny i łatwo nawiązuje kontakt z publiką. „Konik” nie jest tak przebojowy, lecz gdy śpiewa solo, wszyscy są pod ogromnym wrażeniem. „Ociec” razem z „Synchro” mają doskonałe głosy, który dopełniają „Konika”. „Mundry” razem z „Qdysiem” odpowiadają za linię basową. Tak niskich głosów chyba jeszcze nie słyszeliście.

O „Banana Boat” mówi się jako o najlepszym zespole szantowym w całej Polsce nie tylko z racji oryginalnie brzmiącego połączenia wokali członków, ale przede wszystkim dlatego, że każdy występ to świetna zabawa dla publiczności. Chciałbym serdecznie zaprosić wszystkich zainteresowanych do przyścia na koncert. Datę i miejsce można sprawdzić na głównej stronie internetowej zespołu: <http://www.banana.szanty.pl>. Zachęcam również do obejrzenia nagrań z licznych koncertów w serwisie YouTube.

„Sztuką jest cieszyć się życiem, wiedząc, że nie ma ono jakiegokolwiek znaczenia”

Ostatnio na ekranach kin sporo nowości. Postanowiłam obejrzeć nowy film Woody’ego Allena – „Vicky Cristina Barcelona”. Obraz zaciekał i wciągnął mnie od samego początku – urokliwe uliczki Barcelony, muzyka i do tego historia z życia wzięta.

Film zaczyna się tak: dwie amerykańskie przyjaciółki – zaręczona Vicky (Rebecca Hall) i poszukująca **siebie** <? sensu w życiu ?> Cristina (Scarlett Johansson) przybywają do Barcelony na wakacje. Poznają tam przystojnego artystę – Juana Antonio (Javier Bardem), który proponuje im weekend w Oviedo. Po pewnym czasie historia komplikuje się, a na dodatek wraca była żona Juana – Maria Elena (Penelope Cruz).

Jak zwykle u Woody’ego Allena prosta tematyka i skomplikowane relacje między bohaterami. Jedną z postaci, graną przez Scarlett Johansson, posługuje się dewizą: „Nie wiem czego chcę, wiem jedynie czego nie chcę”. Pod koniec filmu wydaje się być ona uniwersalna dla wszystkich bohaterów opowieści.

W tym filmie najbardziej urzekły mnie: sceneria oraz muzyka. Nie mogę zapomnieć o genialnej roli Penelope Cruz, która świetnie zagrała rozchwianą emocjonalnie malarzkę.

Nowy obraz Woody’ego Allena polecam fanom dobrego aktorstwa, pięknych widoków oraz jeszcze lepszej muzyki.

Ania

Poezja niejedno ma imię

Od Dnia Poezji w naszej szkole minęło wprawdzie wiele czasu, ale przez ten okres nie ukazał się też żaden „Katolik”. Dlatego chcielibyśmy przedstawić kilka najciekawszych wierszy, które zostały oddane na konkurs. Jeden z nich może pamiętacie – „Krzyczę” Kasi, która zajęła pierwsze miejsce. Inne nie były recytowane podczas Dnia, a w jakiś sposób wyróżniają się spośród wielu ocenionych prac. Zachęcamy do ich przeczytania...

Skrzaty

Dwa skrzaty siedzą przy kubku herbaty
I rozmawiają o kupnie prezentu dla taty.

-Kupmy dwie sztalugi – mówi pierwszy.
- Tata sztuki nie lubi! – wtrącił drugi.

I tak mijał czas długi.

Wreszcie nastąpiły urodziny taty.
Co mu podarowały skrzaty?
Kubek herbaty.

Hanna Woźniak

Krzyczę

Wykrzykuję twoje imię
jak rozbitek na morzu
Odbija się od pustych ścian
i wraca do mnie bez odpowiedzi

Krzyczę głośniejsze
i od razu się peszę
Przecież miałam być niezależna!
Taka wolna, taka samotna
Daleko od ciebie...
Bez ciebie...

Przecież to takie bez sensu
Kochać i być kochanym,
ale wcale tej miłości nie doświadczać,
Egzystować sobie ze świadomością, że coś jest,
ale tak jakby wcale tego nie było

Gdy machasz mi na pożegnanie – ja już tęsknię
A kiedy jesteś w drodze – ja czuję jakbyś już był obok

To zawilość
To farsa
To bzdura



Miłość to oczekiwanie

Katarzyna Pyrtek II ksi

On

Dziwny człowiek – myślałam nieraz.

Kolekcjoner nocnych koszmarów.

Nie jadł, nie pił, nie spał.

Nic nie mówił nikomu.

A jego cień...

Nigdy za nim nie podążał.

Maszyna.

Człowiek ze stali.

Dreszcze przesywały mnie na jego widok, lecz

uśmiechałam się.

Wiedziałam, że gdzieś tam jest. Musi być.

I bije.

A pierwsze lody powoli zaczęły topnieć...

bo uśmiech to już połowa pocałunku.

Katarzyna Kapler

Powrót do domu

Powrócił do domu w czwartek.

Wszyscy sąsiedzi zgodnie twierdzą,
że choć słyszeli kroki, nic nie widzieli.

On sam nie do końca był pewien,
czy jechał windą, czy też szedł schodami.

Jednak jedno już wiedział na pewno.
Mieszkanie wcale nie zniknęło.
Było tam, z tą samą tapetą na ścianie,
oraz tymi samymi szarymi oknami,
wychodzącymi na inne szare okna.

Rodzina była przygnębiona.
Nie chcieli witać go wcale.
Możliwe, że było tak dlatego,
że nie tak dawno go żegnali.
On sam nie przejął się tym,
od razu poszedł do kuchni.
(Kot nie obudził się także.)
W lodówce świeciło pustkami,
choć i to nie było w stanie
zepsuć mu dobrego humoru.
Skierował się w stronę sypialni.
Tam właśnie zaczęły się kłopoty.
Nie wiedząc co robi, usiadł na łóżku.
Przejrzał swoje rzeczy, posprzątał.
I po chwili stwierdził,
że chyba tu nie jest potrzebny.
W tym porządku i smutku.
Poszedł więc i spojrzął raz jeszcze
na swą nieszczęśliwą rodzinę.
Wtedy już był pewien.
Wyszedł z domu i nigdy nie wrócił.
Nikt już o nim nie słyszał,
choć to być może dlatego,
że nikt go wcale nie szukał.



Iga Stachowicz



Ogłoszenia

- Dzień Sportu – dokładna data, sprawy organizacyjne, informacja o turniejach i zawodach, biegu przełajowym.
- Legnica
- Sprawy związane z obchodami 10 rocznicy beatyfikacji patrona.

Autorami tego numeru są: Agnieszka Kryca, Ela Janota, Hania Woźniak, Anna Dzikowska, Paweł Dudkiewicz, Ania Kałuża, Bartek Tarnawski, uczestnicy konkursu na najlepsze wiersze

Redaktorzy naczelni: Magda Janota, Bartek Tarnawski

Opiekun: A. Paruzel

